

Paul Baran - człowiek, który wynalazł internet. Pół wieku wcześniej ostrzegał przed zagrożeniami dla prywatności

© Wojciech Orliński

Duży Format, 27.09.2019

https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,25242518,paul-baran-czlowiek-ktory-wynalazl-internet-pol-wieku-wczesniej.html#s=S.embed_article-K.C-B.1-L.3.zw

Ojciec powiedział mu, że ich rodzina jest bogata, a matka, że ich rodzina jest biedna. Skąd ten paradoks? I co bieda i bogactwo właściwie oznaczały w Ameryce?

Jego praca z 1967 roku sugeruje, że Baran trafnie zidentyfikował źródło paradoksu w zjawisku zwanym czasem w Ameryce „dyskryminacją kodu pocztowego” (zip code discrimination). Ta forma dyskryminacji jest zazwyczaj niewidoczna dla osób korzystających z płynącego z niej uprzywilejowania. Taki ktoś może być wręcz przekonany, że wszystko w życiu zawdzięcza wyłącznie własnej ciężkiej pracy, niczego nie dostał od życia na srebrnym talerzu, każdy mógł zrobić taką samą karierę, gdyby tylko się przykładał do nauki, zamiast imprezować.

Paul Baran pozornie sam był wspaniałym przykładem amerykańskiej mobilności społecznej. Jego rodziców nie było stać na prywatną edukację, skończył więc szkołę publiczną, a na studiach opłacał czesne, pracując jako radiotechnik. Każdy tak mógł zrobić – ktoś mógłby powiedzieć. Ale nie osoba z analitycznym umysłem Paula Barana.

Mógł to osiągnąć, bo mieszkał pod adresem ze stosunkowo dobrym kodem pocztowym. Na politechnikę miał metrem dwa przystanki, a kolejnych kilka prowadziło go do Instytutu Franklina i jego znakomicie zaopatrzonej biblioteki. Wychowywał się w rodzinie, w której szanowano wartość książek i dzieł sztuki – jego mama była utalentowaną amatorską malarką.

Jego rówieśnik, który wychowywał się w innej miejscowości – albo nawet w tej samej, ale w innej rodzinie, w innej dzielnicy, z innym kodem pocztowym, z innym kolorem skóry – nie mógł tego powtórzyć. Prędzej czy później odbiłby się od jakiegoś niewidzialnego muru. Na przykład ktoś by mu powiedział: „Nie chcemy tu takich jak ty”, albo jego własna rodzina odciągnęłaby go od książek, bo to strata czasu. Ze względu na rejonizację szkolnictwa publicznego dobra szkoła mogłaby być dla takiego dziecka niedostępna – a koszt przeprowadzki do „lepszego kodu pocztowego” byłby dla rodziny zaporowy.

Baran zastanawiał się w 1967 roku, czy na przykład system interaktywnej telewizji edukacyjnej, połączonej z siecią komputerową, mógłby wyrównywać szanse dla młodzieży z „gorszych kodów pocztowych”. Jego praca ma charakter dokumentu roboczego, nigdy jej nie zgłosił jako oficjalnej rekomendacji, ale przedstawiał podobne propozycje na konferencjach poświęconych edukacji, między innymi w Waszyngtonie w 1968 roku.

Zajmowała go społeczna odpowiedzialność inżyniera oraz wpływ nowej sieci komputerowej na społeczeństwo i jego wartości. Nie był w tych zainteresowaniach osamotniony w RAND Corporation.

Priorytetem tej instytucji było przecież bezpieczeństwo narodowe, a zamieszki z 1965 roku, które miały miejsce nie tylko w tej samej metropolii, ale wręcz po drugiej stronie autostrady, uświadomiły wielu ludziom w RAND, że zagrożenia dla bezpieczeństwa nie muszą przyjść z zewnątrz.

Paul Baran zaprzyjaźnił się w tym okresie z Benem Bagdikianem, wybitnym dziennikarzem, który przeszedł do historii przede wszystkim ze względu na rolę, którą odegrał w sprawie publikacji tak zwanych papierów Pentagonu przez „Washington Post” w 1971 roku. Dokumenty, opracowane przez eksperta RAND Corporation Daniela Ellsberga, dowodziły, że rząd od dawna wie, iż wojna w Wietnamie jest niemożliwa do wygrania, ale kolejni prezydenci wysyłają żołnierzy na bezsensowną śmierć tylko dlatego, że żaden nie chce zostać zapamiętany przez wyborców jako ten, który przegrał konflikt.

Ellsberg ukrywał się przed FBI, które ścigało go za ujawnienie tajnych dokumentów – ostatecznie po procesie uniewinniono go w 1973 roku. Ufał Bagdikianowi ze względu na ich dawną znajomość z czasów RAND Corporation, dlatego właśnie jemu przekazał papiery, które w dalszej perspektywie doprowadziły do upadku prezydenta Richarda Nixona. W znakomitej ekranizacji tych wydarzeń, filmie Stevena Spielberga „Czwarta władza”, Bagdikiana gra Bob Odenkirk.

Przyjaźń i współpraca Paula Barana i Bena Bagdikiana trwała wiele lat, choć w latach osiemdziesiątych była już głównie korespondencyjna. Bagdikian trafił do RAND Corporation w 1967 roku, gdy badał przyszłość mediów. Był najprawdopodobniej pierwszym przedstawicielem mojej profesji, który uświadomił sobie, jakie wyzwanie postawi przed nią internet.

Paul Baran ostrzegał przed zagrożeniami dla prywatności, swobód obywatelskich i demokracji, jakie przyniosą nam nowe sieci komputerowe. Nie powinniśmy więc być dzisiaj zaskoczeni aferami takimi jak wyciek e-maili zmieniający przebieg kampanii wyborczej ani ujawnianie danych użytkowników Facebooka firmom typu Cambridge Analytica. O tym wszystkim ostrzegano nas pół wieku wcześniej. Podobnie jest z dziennikarstwem. Od wielu menedżerów branży medialnej słyszeliśmy, że cyfryzacja ich zaskoczyła, wraz z odwiecznym pytaniem „kto mógł przewidzieć?”. Zachowało się tymczasem wspomnienie służbowego lunchu z lat siedemdziesiątych, na którym Paul Baran i Ben Bagdikian próbowali wyjaśnić Donaldowi Grahamowi, że „nadchodzi nowa era elektronicznego dostarczania tekstów”. Donald Graham to spadkobierca dynastii, do której należał dziennik „Washington Post”, póki ostatecznie nie sprzedała go Jeffowi Bezosowi w 2013 roku matka Donalda Katherine Graham, która stała na czele rodzinnej firmy podczas afery Watergate. We wspomnianym

filmie Spielberga cudownie gra ją Meryl Streep. Z opisu przebiegu lunchu wynika, że panowie nie przekonali Grahama.

Bagdikian nie ukrywał tej wiedzy. W 1983 roku opublikował książkę „The Media Monopoly”, w której ostrzegał przed upadkiem prasy. Jego ostrzeżenia powszechnie zignorowano, bo amerykańskie media, które przed chwilą przecież obaliły prezydenta, zdawały się wówczas u szczytu potęgi.

Bagdikian pisał tymczasem, że przejmowanie mediów przez korporacje skazuje je na pogoń za łatwym pieniądzem i uzależnia je za bardzo od reklamy. Gdy rynek reklamy zacznie się kurczyć, media czeka rzeź. I ta rzeczywiście nastąpiła.

Bagdikian pisał w tej książce, że pluralizm w amerykańskich mediach jest pozorny. W USA działały wtedy dosłownie tysiące gazet, stacji radiowych i telewizyjnych, ale wszystkie były pod kontrolą pięćdziesięciu osób. W wywiadzie z 2010 roku powiedział, że internet tylko pogorszył sytuację, bo teraz tych ludzi jest pięciu.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Paula Barana coraz bardziej interesowała futurologia – choć nie lubił tego słowa i zamiast niego wolał używać omówień, w rodzaju „długoterminowe prognozowanie”. Ta niechęć Barana jest zresztą zrozumiała, bo futurologia w tamtym czasie stała się modna. Media całego świata interesowały się pracami założonego w 1968 roku Klubu Rzymskiego, który straszył ludzkość prognozami rychłego wyczerpania zasobów kopalnych, jak się później okazało, mocno przestraszonymi. Moda przyciągała szarlatanów, od których Baran chciał się trzymać możliwie jak najdalej. W Instytucie Franklina wytworzono w nim szacunek do metody naukowej i starał się przestrzegać jej rygorów nawet w kwestiach tak ulotnych, jak prognozowanie przyszłości. Być może dlatego jego futurologiczne prace pisane pod koniec kariery w RAND Corporation zdumiewają dziś przenikliwością.

W tamtych czasach istniała właściwie tylko jedna w miarę rygorystyczna metoda „długoterminowego prognozowania” – metoda Delphi. Wypracowano ją w RAND Corporation, a jej niestrudzonym propagatorem był matematyk Olaf Helmer. To człowiek, który uzyskał w 1967 roku niewielki grant od Fundacji Forda i przekonał Paula Barana i innych przyjaciół z RAND do wspólnego odejścia z pracy i założenia własnej instytucji. Założyciele ukonstytuowali się w lutym 1968 roku, a już trzeciego września nowa instytucja, Instytut dla Przyszłości, zaczęła swoją działalność.

To była dość dziwna decyzja – z wszystkich opisów Paula Barana (i nie tylko jego) RAND Corporation jawi się jako najwspanialsze miejsce pracy dla intelektualisty. Baran nie zrywał zresztą całkiem relacji z firmą, zachował status zewnętrznego konsultanta. Dlaczego w takim razie odszedł?

W 2010 roku tłumaczył, że ciążyła mu powaga towarzysząca tej instytucji. RAND Corporation zajmowała się sprawami najwyższej wagi – literalnie chodziło o „zbawianie świata”. Baran

natomiast uwielbiał żartować. Jego zaangażowanie w Instytut dla Przyszłości brało się z potrzeby „robienia dla odmiany wariackich rzeczy”, które w razie porażki będzie można po prostu „spuścić w sedesie”.

Fragment książki Wojciecha Orlińskiego „Paul Baran”. Wynalazca internetu”, która ukaże się 2 października w wydawnictwie Agora

Książka dostępna jest w formie e-booka w [Publio.pl](https://publio.pl) >>